

Ogólnopolski Konkurs Poetycki
"O Liść Dębu"

Konkurs zorganizowano pod Patronatem
Mirosława Milewskiego
Prezydenta Miasta Płocka

XXI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Wł. Broniewskiego „O Liść Dębu”
dofinansowana została ze środków
Urzędu Miasta Płocka
Samorządu Województwa Mazowieckiego

**XXI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Władysława Broniewskiego**

„O Liść Dębu”
Wiersze nagrodzone

Płock 2009

Organizatorzy konkursu:

Książnica Płocka im. Wł. Broniewskiego w Płocku
Płockie Stowarzyszenie Przyjaciół Książki i Bibliotek

Projekt okładki: Jerzy Mazuś

Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma

Korekta: Ewa Luma, Lidia Adamska

Fotografie: prace członków Płockiego Towarzystwa Fotograficznego
im. Aleksandra Macieszy prezentowane w Książnicy Płockiej na wystawie
„Mój Płock” 2009

ISBN 978 – 83 – 88028 - 55 - 3

Skład komputerowy: Lidia Adamska

Druk i oprawa: studio jeden 024 268 24 41

Podobno w Polsce rozstrzyga się rocznie około dwustu konkursów poetyckich. Cóż za rozpoetyzowany kraj – mógłby ktoś powiedzieć. I byłby w błędzie. Rozpoetyzowanie dotyczy niewielkiego odsetka Polaków, zamknęło się w niszy, dotyczy klubów, wąskich kręgów, niemalże sekt. Identyczne nazwiska i pseudonimy krążą po wszystkich konkursach, doprowadzając jurorów do znudzenia i frustracji. Na szczęście zdarzają się w tej pracy prawdziwe chwile triumfu. To wtedy, gdy wyłowi się nieznane nazwisko, gdy można otrzeć się o świeżość i oryginalność. Płocki konkurs na tym tle prezentuje się solidnie. W tym roku było sporo zaskakujących zestawów i mam nadzieję, że jury udało się właśnie takie docenić, z wielkiej masy piszących w tym kraju wyłowić interesująco zapowiadające się talenty, z wielkiego strumienia zapisywanych myśli wyłowić co ciekawsze fragmenty. Ten proces wyławiania talentów ma podwójne oblicze. Z jednej strony dajemy szansę autorom, a z drugiej dajemy literaturze nadzieję na dalsze trwanie. Bo literatura to nie tylko kanon, czyli najwyższe półki pokryte kurzem, lecz również to, co dzieje się pod dostojną powierzchnią, spontaniczny ruch oddolny. To również literacka aktywność czytelników. A właśnie spośród gorliwych czytelników biorą się spadkobiercy, tworzą się następne pokolenia literackie.

W tym roku jury rzeczywiście postawiło na wyraziste osobowości, które już wiedzą, o czym chcą mówić i jak chcą mówić, by nie popaść w banał i łatwiznę. Zdaje się, że czas eksperymentów minął. Od literatury oczekujemy pomocy, opowiadania się po stronie wartości, oczekujemy wiarygodnego opisu świata, w którym coraz trudniej się znaleźć, coraz ciężiej żyć. Literatura ma pomagać w kłopotach z rzeczywistością nie tylko samemu autorowi, ale przede wszystkim czytelnikowi. Czytelnik szuka języka, który mógłby stać się jego językiem. Języka obrazów, przeczuć, metafor, wysublimowanej mowy działającej jak szyfr do sejfów, a w tym sejfie, jak w błysku, jest wszystko, co wiemy o świecie i czego chcemy od życia.

Tak więc jurorom towarzyszyły kryteria świeżości, odkrywczości, talentu i nieprzeciętnej sprawności warsztatowej. I wydało nam się, że w nagrodzonych utworach owe kryteria w różnych układach i konfiguracjach wystąpiły. Cieszymy się, że tym samym doszło do odkrycia kilku oryginalnych światów nieznanych szerzej do tej pory, światów, dla których płocki konkurs stać się może przepustką do historii literatury. Oby tak się stało.

I wydało mi się także, że teksty nagrodzone dały się zauważyć nie tylko w związku z biegłością stylistyczną, z warsztatową sprawnością. Uderzało mnie tu nieraz coś w rodzaju pulsowania tajemnicy, czegoś stojącego za opowiadanymi wydarzeniami i przeszywającego język na wylot. Po tym podobno pozna się prawdziwego pisarza. Stopień nasycenia wieloznacznością jest miarą mistrzostwa. W tym roku czytało mi się te najlepsze wiersze z Platonem w ręce, ponieważ czułem, że za ścianą słów kołaczę subtelny „ciąg dalszy”, dyszy jakieś metafizyczne zwierzątko. Platońskie operacje poetyckie zachodzące tu w niektórych tekstach, a właściwie tylko w ich fragmentach, wyraźnie wskazują na coś głównego, na pier-

wowzór istnienia, na oryginał bytu. Słabe utwory nie są w stanie otrzeć się o to. Nie mogą sprostać tęsknocie. Nie potrafią uwiarygodnić hipotezy. Być może jesteśmy na tropie jakiejś miary dobrego tekstu, czyli takiego, który odważnie przenika zasłonę, sygnalizując obecność odległego promieniowania. Czy ono naprawdę tam jest, czy też wszystko rozgrywa się wedle odwiecznych konwencji poruszanej wyobraźni, nie ma większego znaczenia. Niech trwa ułuda, że wierszem czegoś dosiegamy, że przekraczamy dany nam horyzont. Niech trwa ułuda, że wiersz jest komuś potrzebny, a dobra opowieść bywa drzwiami do lustrzanego świata obok. Tak jak dobry konkurs w wyniku sporu i kompromisu wyławia teksty spod znaku różnych poetyk i osobowości.

Karol MALISZEWSKI

KOMUNIKAT
z posiedzenia komisji konkursowej
XXI edycji
Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego
im. Wł. Broniewskiego „O LIŚĆ DĘBU”
z dnia 11 września 2009 r.

Jury XXI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” w składzie:

Bohdan Urbankowski	– poeta literat, ZLP OW
Waldemar Smaszcz	– krytyk literacki
Karol Maliszewski	– poeta, krytyk literacki, SPP O Wrocław
Marek Grała	– poeta, SPP OW
Maria Zalewska – Mikulska	– dyrektor Książnicy Płockiej
Ewa Luma	– kierownik Działu Oświatowo-Edukacyjnego Książnicy Płockiej

po zapoznaniu się z 211 zestawami wierszy, na posiedzeniu w dniu 11 września 2009 roku, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia za całe zestawy i wybrane wiersze:

I nagroda – Liść Dębu

Robert Miniak, godło „wehikuł czasu”, z Łodzi

II nagroda

Krystyna Myszkiewicz, godło „proscenium”, ze Zgorzelca

III nagroda

Dorota Ryst, godło „pocztówka z baden-baden”, z Warszawy

Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersze o tematyce miłosnej

Christian Medardus Manteuffel, godło „DENIS”, z Ciechocinka

Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej

Dorota Ryst, godło „pocztówka z baden - baden”, z Warszawy, za wiersz „płock. listopad 2008”

Wyróżnienia:

Wojciech Roszkowski, godło „iraklis”, z Tykocina

Karol Samsel, godło „Próba scalenia”, z Ostrołęki.

Ponadto jury zakwalifikowało do druku pojedyncze wiersze autorów:

Małgorzata Borzeszkowska, Marek Chorabik, Anna Dwojnych, Karol Graczyk, Ewelina Kuśka,
Henryka Łazaj, Piotr Macierzyński, Katarzyna Magiera, Czesław Markiewicz, Michał Nowak,
Małgorzata Pietrzak, Paweł Podlipniak, Grzegorz Ryczywolski, Błażej Sędzikowski,
Zofia Staniszevska, Bogumił Staszek, Krzysztof Tomanek, Edyta Wysocka.

Płock, 11 września 2009 roku

zaćma

najstarszy we wsi był staw. po każdym większym deszczu
długo cierpiał na zaćmę.

dotykała językiem kamyków i mówiła, że pozna, po wszystkim pozna –
po ślinie, po zapachu zostawionym na trzcinach. zupełnie jakby
nie utonął, tylko zgubił się po kawałku, rozmienił w stawie
na deszcz.

wieczorami po wodzie niosło. chłopaki szeptały
z drugiego brzegu: Ninoczka, to ja - twoj Daniło,
twoj mąż jedyny, ukochany. przyti k'mne noczu, przyti...
o północy podciągała spódnicę i kładła się na płytkim.
podglądaliśmy jak liże palce. wsuwa w siebie księżyc.

sierść

założmy, że nas nie ma, a twój tatuaż
to tylko łamigłówka, nagły zwrot spojrzenia
na inną stronę skóry. wbijasz sobie igłę a kropla
wędruje po skórze jak biedronka

to wszystko się zaczęło, gdy potrąciłem psa. – płakałaś
a potem musiałem zakopywać wszystkie pluszaki
jestem już dorosła – mówiłaś. i kładłaś się na dywanie, jak dziewczyna
od Almodovara. chodź

pomaluję ci paznokcie. szkoda wracać z gór. stłamsiliśmy
już wszystko jak śpiwór. kiedyś to opowiesz a ojciec krzyknie: ścierwo
ale teraz zaśnij. sen ma wielkie oczy. rano powieki otworzą kobietę.

blue

pękło w nas na troje. zasiało się, wrosło,
jakby Bóg coś skleił, przejechał językiem.
klej to resztki łądyg, pomieszanych z mlekiem;
zastygła owsianka zostawiona w kubku.

ślina wchłania papier. rozpływa się w strużki
na stopionych brzegach, przyciąga tajemnicę
zawieszoną w słowach: mam dla ciebie prezent....

w naszym miejscu w parku kiełkują przylaszczki,
język jest niebieski.

podniesienie (ciało)

powiedzieli: to kawałek Boga, a przecież równie dobrze
mogliby zaprzeczyć, dać kostkę z obojczyka
nietoperza, tę o której babka mówiła, że wystarczy dotknąć
i chłopak pokocha na zabój. (tak jak po lubczyku

w zupie pomidorowej). wstążki i muszelki. czuję jakbym
przegryzał łuski, (zawsze na westernie chciałem być
Meksykańcem, mieć dwa pasy z nabojami na piersiach i
sombbrero. tylko oni ginęli najszybciej, jakby drugi plan

musiał się wystrzelać). w pamięci wracam do miejsca,
gdzie skończył się dźwięk. kask motocyklisty turlał się
po trawie jak czerwona bila. w jego dokumentach znaleziono
kartkę - bierzcie z tego co chcecie, to jest ciało moje.

drzwi

*Judasz zdradza światło. chciało się tam
ukryć, przeczekać wizyty nieproszonych
gości. trzeba wynieść noże, schować resztki
octu.*

będą się dobijać, próg naznaczą rybą,
a małą Conchitę poddadzą próbie wody.
(potem ciało znajdzie w zbożu pies Alvareza,
poliże rękę).

podobno w brzuchu nosiła dziewczynkę;
została pod paznokciami krew, kawałki
porytego łożyska. mówili, że ojciec
mieszka na dnie studni, a gdyby dorosła

wystrugałby jej lalkę, podarował igły. śniłam,
że tuli się do mnie i szepcze: *te drzwi
mają oko, babciu – wkrótce mnie zobaczą,
wydłubią.*



Jan Drzewiecki

sto odmian ciszy

jest wiele odmian ciszy w zaniechaniu – ukradkowe wodzenie
palcem po mapie, głuche sylabizowanie końca do lustra,
notowanie: przypisane są ci role w tle. kto prędzej ostygnie?
kto ma w sobie więcej ciszy? już nic nie przepada i niczego

się nie ratuje gdy brzydotę i szybkie ruchy rąk nosi się w sobie.
uniesienie brody, słowa, wymawiane w pośpiechu zanim ludzie
zachorują na obojętne mijanie i wzruszenie ramion. w żebraniu

o ciepło nie ma próżności. doprawdy, znam tylko pola, garby
wzniesione nad szosą, ludzi nie znam. są chwilowi, popękani.

z tym się nie ułożysz, jak ze współnikiem wodzenia stopą
po zimnej płytce balkonu. puste zdaje się pełne. i nic się nie cofnie:
z cicho podanym śniadaniem idą w parze ciche poddania.

rok unieważnionych decyzji

pamiętasz to miasto, przez które masz zrosty? ulice kładą się w krzyż na życiorysach, w gonitwę cieni, ciasnych marzeń o przypisaniu. ciemni, ciemni pielgrzymi unoszą brwi w zdziwieniu, że coś mogłoby ulec zmianie.

niczyja w tym wina, że jesteś tak nieprzystający. mieszkasz tu i masz dosyć. chyba coś się z tobą dzieje. rok drastycznych decyzji: twój ruch teraz, twój czas taką świadomość nosić, z której się bierze emocjonalne zapalenie błędnika – tracisz równowagę, musisz ciągle wymiotować słowami, a wszyscy myślą, że nieźle sobie popiłeś.

podniesiona stopa, gotowość i wahanie w ruchu, w odbiciu i kąciku oka. to dokąd pójść? jak bardzo paradnym krokiem? powlec chorą nogę? przykurczyć? unieść głowę? zasałutować świadkom: meblom, papeteriom, pękającym od zapisków przy słabym świetle i zgniecionej w kulę usterce języka? pełne kartony alienacji, łóżko, na którym sypiasz szybko, pisziesz i sięgasz bruku, oddany słońcu i świadkom, zbyt wielkiej przestrzeni.

układ wierzenia w dźwięk

przystaję na odchylenia – bezczelność jest moją siostrą, odbiciem, wyuzdaniem. to zimowanie na wznak, znakowanie zimy ciepłym: podobają mi się nawiązki, a także przedłużenia płatności w czasie. teraz polecz mnie trochę z tego chłodu, potem poleczę cię trochę z osamotnienia. razem dojdziemy do tego, kto świadczy usługę.

niczyja i nawet nieswoja: stąd się biorą wierzenia w to, co rozdarte. muzyka, której żaden wiersz nie oddaje, odwleka w niecierpliwym pass. jak ograć każdą nutę, w tym usiłowanie, by już nie czuć? nie da się już niczego stracić, odzyskać, posiąść w przyszłości, myśleć o tym, co się odwleka i jak trzeba udać zwierzę, silniejsze w milczeniu i braku odruchu, by warczeć, wyc w sobie tylko i klęczeć.

provincia

nikt tu nie przystaje, chyba że wspomina: stacje z dachami,
z których łuszczy się farba i czas. mokre wagony, torowiska
niczyje i te kamienice w tle, zapuszczające dym z kominów
w oddech, w nas. składy i żerdziowiska, kraj z kalectwem,
narosłym w pokoleniu bez szans.

w środku mamy pociągi, przeciągi i niczego już nie mamy.
mała, zapadła wioska, z tysiącem który się wymeldował
w ostatnim roku szansy na ucieczkę. wszystkie irlandie
są lepsze, trzeba polską porzucić i zapomnieć. czy tak?
wioska, w której kradliśmy, na porytych zimą drogach
wyrastaliśmy z nadziei, a jednak czule jej przebaczymy,
bo musi być jakiś nieokreślony spadek po kraju. puls, nerw,
by zachować cokolwiek. brzydotę i brak, a w końcu – chłód.

potoczyć się i potoczyć

żeby być opuszczonym, wszystkich opuściłem.
i wierzyłem, że nic odchodzi, puszcza tama
z przyrzeczeń, składanych swemu milczeniu.

stoki są moje, znam ich nachylenia i gęstość
nocy, która leży na nich i miesza się ze mną
gdy się toczę w dół, w głąb, jeszcze nie wiedząc
że to progres. po drodze zjadałem rozum i ból

jak kulkę światła zawsze potem obecną w miejscu
gdzie serce zostawiło nieco ciepła, zanim ucichło.

znałbyś każdy mój niebyt, świecie? mówienie
w niczym go nie przybliża. ani papier, eter czy sen.
niebyt musi być własny i chyba niepodzielny.



Krystyna Falkowska

Dorota Ryst

III nagroda

pejzaż ze skórą pomarańczy

znaki na piasku. skrzeczące fale. chmury
jak z beksińskiego. morze łasi się do stóp
jak kot. gdy je nakarmię częścią siebie odejdzie
obojętnie wyprężając grzbiet.

skórka pomarańczy rzucona na brzegu.
odmieniana tak samo przez kwarc,
wodę, sekundy. jeszcze tylko kilka
milionów ziaren piasku, miliardy kropel.

połączy nas nieodmienność.

drobiazg

niedzielne popołudnie
ty kosisz trawnik
ja robię dżem z truskawek
niespiesznie
słońce
łaskocze twój kark
zagląda do mnie przez firankę
pachnie jaśmin
jest zwyczajnie
czas przepływa bezboleśnie przez aorty

i tylko ten drobiazg
uwiera ostrym ziarnem
dwa adresy

sadzonki

tak, sadzonki się przyjęły
może już w przyszłym roku urodzą owoce
ale ja nie poznam ich smaku

ten ogród nigdy nie był mój
przyszłam tam na chwilę
zasiedziałam się
/łatwo się zasiedzieć w cudzym ogrodzie/

nie zrobię powideł
w spiżarni poustawiam puste słoiki

pustka zaowocuje

to nie było drzewo wiadomości
tylko zwykłe węgierki
choćby nawet najśłodsze

oczko

czarne pończochy podobno kuszą. ale to las
puszczał do ciebie oczka. cienka linia
znaczyła czernią skórę. żyłka pulsowała. ale liny
nie brały. zwykły bieg przez płotki. pewnie

przez to słońce. rozleniwiło. i rozgrzeszało z całej
zimy. liście jeszcze zbyt małe by osłonić nagość
drzew. patrzyliśmy na pierwsze ślizgi
nartników. grały na wodzie w krzyżyki i kółka.



Artur Kras

Christian Medardus Manteuffel

Nagroda

Dyrektora Książnicy Płockiej

za wiersze o tematyce miłosnej

1 ...wiosna irackiej narzeczonej

*„Razem z wiosenną chmurą płakać będę,
a może z ziemi czarnej mroku wyłonisz się
wiosennym najpiękniejszym kwiatem!”*

Hafis, (Mohammed Schemsed-din), - „Smutna wiosna”

...szare chmury na horyzoncie; nie spieszno nadchodzi wiosna
na pola i odkrywa szare skiby ziemi. Azylanci rozpalają ogniska
z obmarzniętych zimą szarych gałęzi jabłoni. Zimny powiew wiatru
ogrzewa się niosąc z szarym dymem zapach pieczonej baraniny.

W cieniu drzewa kryje się biała resztką zimy i bielą się pąki
Wielkiej Nocy na wiotkich gałązkach wierzby; biały welon
irackiej narzeczonej rozszarpują krzewy głogu nad strumieniem;
garbata biała czapla namierza dziobem pstrąga.

❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖ ❖

Nad brzegiem Eufratu Allach przemienia weselne wino w krew.
Gorzkie tulipany kwitną czerwono na piaskach pustyni.
Czerwono migoczą w wodzie:

– ostry kolec krzewu,
– czerwone oczy ryby
i czerwony kamień w twoim zaręczynowym pierścieniu.

2 ...która kołata do bram nieba

*Jesteśmy ciągle gotowi
iść za tymi śladami,
które pozostawiła po sobie.
Dla K.*

.. jesteśmy ciągle gotowi iść za tymi śladami, które pozostawiła po sobie.

Z jakąż czułą troską umiemy dziś jeszcze wspominać jej kształt;
wszak wiemy, że zawisła u bram nieba, by uskarżać się na swoje
poniżenie i upadek do roli chromej świecy czasu.

Głuche jest niebo, także jego Pan wykreślił ją ze swoich ksiąg;
tylko jakiś niepomszczony grzech wałęsa się i węszy nasze dusze.

Pusty jest Niebieski Dwór, nieszczelne jego dachy, tak że tylko wiatr
i niepogoda wiodą tam swoje harce, kołata więc nasza miłość

do jego bram i nie odpowiada nikt.

3 ... które dotykałem

Kamie

..te, które dotykałem, niosły świadomość wiary
w ożywczy dotyk pierwszej kropli
toczącej się z Jego woli po stokach
bezludnej ziemi.

Z tych, które dotykałem, wyszła ruah,
dobra nowina o cudzie rzeki,
w którą się przerodziły.

O cudzie rzeki, która opływała nasze golenie,
kolana i płeć;
o obietnicy upojnej miłości,
o rzece życia
niosącej życie.

Te, które dotykałem,
były kunsztem Demiurga, dziełem
tworzącym dzieła jemu podobne.

Te, które dotykałem.

Te, które dotykałem moimi ustami.

Usta kobiety

Twoje usta...

2006

**„Es ist Ruah
Die Geistin Gottes
Die Botin
Des ewigen Lebens
Das seinen Anfang in mir hat”**

Waltraud Weiß
„DIE WEIBLICHE SEITE DES GOTTES”*

* „to jest ruah, zwiastunka wiecznego życia, która ma we mnie swój początek.” Motto pochodzi z wiersza współczesnej poetki niemieckiej Waltraud Weiß „Die weibliche Seite des Gottes” („Kobiecego strona Boga”). Rzeczownik niemiecki Ruah występuje w Talmudzie jako tchnienie, czy też Duch Boży i w wielu poetykach zachodnich, będąc rzeczownikiem żeńskim, jest uosabiany z żeńskim objawieniem Ducha Bożego.



Cezary Dzieścielski

strona 35

Dorota Ryst

*Wyróżnienie za wiersz
o tematyce plockiej*

płock. listopad 2008

pierwszy śnieg
na secesji i tumach

i twoim milczeniu

nagły żal że trwa tak krótko
trzepot białych płatków

a my już czapki szaliki ciepłe kurtki
służby miejskie sól i piasek
dzieci sanki

tylko poeci
tak po prostu piszą wiersze
o pierwszym śniegu
secesji
tumach
trzepocie białych płatków



Michał Białecki

zwyczajny przypadek

teraz rudy warkoczyk jest wykwittem

na szosie, niedokończoną sonatą.
ramiona jeszcze próbują chronić świat, a on wiruje

coraz szybciej – muszle z wybrzeża krety, głos z radiowej audycji,
słoneczny poranek pierwszego dnia szkoły.
ktoś gasi ostre lampy.

to nawet przyjemne, opadać w ciepłą miękkość szafirowej toni
morza sargassowego. o czym śniłam? pamiętam cienie,
figury od madame tussaud, szum skrzydeł

i płód wyrzucony na asfalt.

motyw

spotykaliśmy się przy świetle
latarki, aby chwycić dżdżownice w mokrej trawie,
wczepione w wyloty korytarzy – trochę zazdrości,

przytrzymywanie palcami, póki nie puszczą
soków. tak, chcieliśmy wejść w sieć tuneli, zachłysnąć się
organicznymi drobinami ze sterty kompostu
i podglądać innych, zrzucających skóry
i kości z obiadu, nurzać się w ziemi, z której

niemowlę wyjada pędy, na której kreśli pierwsze znaki,
rośnie i ściera z powierzchni rzeczy nieistotne: różyczkę,
łubin, połamany latawiec.

chcieliśmy być, być i podglądać własne odbicie,
patrzeć jak niemowlę się skrada, goni drugiego niemowlę
niczym antylopę, strzyże jak owcę, robi gniazdo

i rodzi w nim małe.

dziewczyna z perłą. starszy pan próbuje kopiować vermeera

podobno zabrała ją woda, przepowiadały martwe języki
rozsiane nad brzegiem. przesypywał w dzbany piasek i sól
z oczu, wiązał supły na konopnych sznurach, odliczał dni, cykle
księżycy. widziano go potem w czasach morowej
zarazy, wielkich wojen, w gasnących w morzu airbusach.
chyba nie zdawał sobie sprawy, że znaczy więcej niż

mówiące głowy z telewizyjnych wiadomości,
dorota rabczewska,
mason i cykliści

na welodromie – tam spotkałem staruszka po raz ostatni. przed wyjazdem
z miasteczka malował wiele kobiet, a one, wędrowne sokoły bez obrączek,
znikały w dymie dyskotek. wieczorami zostawali we dwoje.
bez pośpiechu rozkładał płótno, czaił się za plecami, aż dziewczyna
odwróci głowę i pokaże obie perły. szałowywał je wtedy z płatków
uszu, krople olejnej farby ściekały mu na tors. stygły w bieliźnie po córce.

stygmaty, stygmaty

jeden z brudnych małych aniołów wpełza mi pod stopy,
kradnie palestynę, trochę za wcześnie, a może za późno
na cokolwiek, na łatanie dziur w krzyżu, dłoniach
i zębach. ropne przetoki od kości, plamy – tak ma wyglądać

chusta weroniki? bóg? jedynie larwy much zdolne są odróżnić
dobre od złego, zjeść zgniłe i zostawić zdrowe ciało

i krew – wino – naszą krew. jesteśmy sztafetą na glinianych nogach,
jesteśmy karzełkami, spójrz, to niesprawiedliwe, pidżamy w pasy zaciekają

w wąskie uliczki, obce miejsca, z których czasem wypływamy
z chrapliwym zaśpiewem: *alleluja, alleluja, nic nas nie odmieni.*
w metrze możemy wreszcie być sami, chociaż jest nam ciągle chłodno,
trzęsą się ręce i przechodzimy ze stacji na stację bezbarwni.

to tyle, nic wielkiego, kochanie. tylko to jest ważne: umiesz słuchać w ciszy.

pszczołczyn. dzisiaj

szukam w atlasie punktów, gdzie mogą być moje książki,
kreślę izolibry.

powietrze niemal w bezruchu, palone luźne kartki
i nośniki elektroniczne.

gdy oplata sieć piekących nitek,
najgorszy nie jest pożar trzcinowisk,
ale widok kolibrów nurkujących w ogień do młodych.

plamy na słońcu
spływają po skórze, wsiąkają do środka,
w węzły chłonne, a przeryty są aktem kreacji –

wszystkich archipelagów za horyzontem,
do których tom i huck finn dopłyną missisipi.



Piotr Statkiewicz

Heidegger

berlin wschodni bądź montmorency
w radioodbiorniku martin heidegger
wysokim głosem przepiórki powtarza
że tylko bóg mógłby nas ocalić

chciałbym wykrzyczeć to całe wygasanie
fantomy rzeczy krzewy z lastryka
tak jak rozsypuje się po podłodze
kolorowe wstążki lub figurki z brązu

moje ciało zbyt rozpieszczone
aby kiełkować w gwiazdę zaranną
już tylko dendryt cytryny na śniegu
gotów jest świadczyć przeciw temu polis

nikt nami nie wstrząśnie uważa martin
ja mu nie wierzę i zamykam w ręku
posążek apollona już piąta siedem
uliczki zbite od jazzu i butanu

Boże Ciało

(żółty filtr kinematografu)

pogodne popołudnie
brat wybiera się na wały
tym samym rowerem górskim
którym zamykał ze mną
spirale miejskich piekarń
w dniu ognia i festynów

brat mój jest pełen łaski
otruta pszczoła oddechu
nawet go nie musnęła
podjeżdża za bungalow
pachnie wodą podziemną
i deszczem pszenicznym
a ja mówię bo tracę
przejedzie cię samochód

miłość jest nienawiścią
i jak o tym uczą
niemieccy mistrzowie
nikt zaprawdę nikt z nas
nie pozostanie bez winy

Lamentacje

Piotrowi Matywieckiemu

boże oto twoje ukochane miasteczko
zaludnione krwią i karakonami
na rondzie mistrza z canterbury
właśnie zderzają się dwa samochody
rodzina imigrantów z czeczenii
podróżująca zieloną toyotą
i opel prokuratora chorego na raka

chciałbym zobaczyć wysuwającą się
z wywietrznika rękę z sygnetem
odpowiedniej instancji
i usłyszeć wrzask folii ciała
rozkładanej i składanej na korpus

widzę tylko słońce rozgrzane
od równikowych pasatów
i jakobińskie powietrze pocięte
toccata graną przez nieżyjących

johann sebastian bach zrywa
kogutowi głowę nienaostrzonym
toporkiem prokurator krztusi się
od benzyny mój metaliczny

boże

boję się ołowiu wcieranego
jak maść przeciwgruźlicza
w skórę

Ikonostas

jorge przedstaw się państwu
opowiedz o swoich narodzinach
i o tym jak wpadłeś do zbiornika
by umrzeć prędzej od ojca

który i tak cię nie przeżył
wtedy wymiotowałaś wodą
a na małych wioskach
ze śliny i promieni
(nie zapomnę synku)
zachodziło w rzekę
słońce z twoich torsji

mój mały jęczmienny jorge
kiedyś pisałam litanie
a gdybym tamtej jesieni
nie spadła z wieży pod sośniną
miałbyś dziś może własny apokryf

cóż syneczku
wysłannik ma to do siebie
że jest przezroczysty
bądź zatem wychłodzony
i przedstaw się państwu

będę czekać na ciebie
na miodowej równinie
ja dwuoka madonna
(pięć minut po południu)
w kapturze z greckich liter

Poeta zamordowany

Nie będzie to apokryf ani moralitet,
nie wejdę do mieszkania z tym wierszem na ustach,
nie będę straszył dzieci, tego, co zakryte
nie zamierzam odkrywać: mój świat – moja kruchta.

Zamordował poetę, po prostu – spinkami
do wieszania bielizny dobijał po nerkach,
wytrząsał z mięśni ścięgna, zdzierał resztki tkanin,
poeta cicho jęknął, rozpadł mu się w rękach.

Nie będzie to przypowieść ani inkunabuł,
zamordował poetę, poeta nie żyje,
reszta jest milczeniem, reszta brzmi jak tabu,
to już sprawka kosmosu, czyj zegar wybije.

Nawet sam Demiurg nie wie, czy jego wszechwładztwo
ogarnie tę śmierć jedną, krew tak wydzieloną,
lichwiarka-wierzba sapie, gdy podniebne ptactwo
zmiękcza skórę poety dziobami jak żądłem.

Ta historia nie będzie pachniała olejkiem
ani nie rozweseli jak tokijskie wino,
proszę pana, na Boga, na wszystko, co wielkie,
niech pan przy nas nie mówi, jak poeta zginął.



Mariusz Młynarkiewicz

strona 55

WEDŁUG BREUGLA

rozpędzona Griet, flamandzka
Małgośka w fartuchu i zadartej spódnicy
pędzi wprost w otwarte usta obłądu

długie susy ponad ogniem i poczerńiałym powietrzem
przypominają taniec pawia
w ogrodach księcia Alby,

a przynajmniej tak myśleli ci, którzy w stygnący
pryzmat przeobrażonego szkła uchwycili zawirowanie
ognia przekłute czarnym kijem

Griet rozkłada tobołki i zawiniątka
jak skrzydła, by jeszcze wyżej unieść się
ponad szaleństwo ulic, zapewne skrzeczy jak paw

lecz pijany gawot wrzasku, przekleństw i żelaza
tłumi jej okrzyk, co bardziej wyczuleni mówią,
że to chichot historii

Griet ma żelazne włosy,
pod nogami turlają się filozoficzne jaja,
a zwierzostwory wojny i pożogi gryzą ją w pięty

spiczasty nos rozpoznaje dymny zapach czerwieni
i smoły doprawionej koszmarem i wrzaskiem
tańczących małp, pawie pióra wypadają z rozbitych jaj,

rybia twierdza połyka siedem grzechów głównych
i tysiąc pomniejszych nieprawości, a zęby jej cienkie i ostre,
Griet ma sztylet pod kolanem i długi krok,

ponad wszystko ceni sobie smak wolności
i dusznego snu przed trzecim okrzykiem
pawia, w ogrodach księcia Alby

Bruegel pędzłem odcina głowę dnia,
bieli stopy

Erotyk z wariantami

Co robić
gdy miłość przechodzi
na drugą stronę ulicy
pełną butików, banków
i urzędów publicznych,
zostawiając mnie w parku
z białymi ławkami snów
ptaków porannym śpiewem
i łagodnej fontanny pluskiem,

co zrobić?
czy wtedy można
usiąść po turecku?
a może poudawać Greka
i poczekać aż rozwiniesz
napoczęty pocałunek,
albo niepostrzeżenie
podbiec do Twoich powiek
w czerwieni szeptu

Widziałam film przyrodniczy

pingwin cesarski szuka partnerki na corocznym party
miejsce spotkania daleko a nie ma taksówek

wybrance pozostaje wierny do końca sezonu
choć gdyby potrafił wracałby do niej co roku

para jest zgodna w chęci posiadania dzieci
obowiązki rodziców będą podzielone

ona znosi jajo on przejmuje nad nim opiekę
młoda matka jest głodna i musi odpocząć

na partnerkę osobnik czeka dwa miesiące
zimno trochę wieje a trzeba chronić dziecko

po jej powrocie krótka wymiana czułości
pora karmienia dziecka rodzinne popołudnie

teraz ojciec ma przerwę na obiad matka zostaje
historia się powtarza aż mała dorośnie

gdyby człowiek był tak odpowiedzialny
można by mówić o ewolucji

***** (Mrówki wspinają się mozolnie)**

Mrówki wspinają się mozolnie na szczyt szczytów
pobliskiego kopca. Pobliskiego, ale już
za miastem, jest przecież tyle miast, gdzie więcej jest
grobów, niż ludzi. *Ludzie zabijają czas, a*

czas ich zabija, i zdaje się być jedyną
formą odporną na własne działanie. Zwykły
strzał ostrzegawczy, w tył głowy. Wszystko na miejscu
i mrówki i groby, w pełnej harmonii, w pełnym

zrozumieniu, tylko ty w sypialni przetwarzasz
strony książki, on w dużym pokoju spogląda
w telewizor. Trudno jest usłyszeć, co mówią
nam przedmioty. Nie potrzebny im jest ani gram

dobroci, gdzieś mają pogardę, są ponad to.
Nas nie ma między nimi, jest widok na morze.

Strach pachnie myszą

Pies nie wrócił. codziennie obiecuję sobie
że pójdę go szukać ale szyba nie pozwala
przyciąga rozczochrane diabły na wierzbach.
boję się że znajdę różowy kawał mięsa
przyklejony do jezdni.

boję się kierowcy czyha na mnie jak listonosz
i domokrążca domniemany morderca staruszek
strach pachnie myszą która każdej nocy toczy
kawałek węgla za starą komodą.

wdycham zieleni przez drzwi pielęgnuję
zasuszony listek nasturcji. zapiszę go
w testamencie kornikowi z ramki mojego
portretu trumiennego.

jestem jak wierzba z diabłem w dziupli
we śnie idę ulicą naga nie potrzebuję nakazów
ani przyzwoleń nie ma nikogo obok. od lat
wszyscy są tam gdzie dym ciągnie
w bezwietrzny dzień.

Modlitwy

Moje modlitwy – rybitwy
nad morzem Bożej łaski
modlitwy krzykliwe

napastliwe

krążące nad statkiem
niedostatkiem nadziei
nad laguną
opierające się sztormom piorunom

modlitwy – latarnie morskie
skąd widać przypływ i odpływ wiary
światło wśród pobłądzenia

modlitwy – regularne telefony
i telefony wyrywające ze snu

modlitwy pełne bezsłowa

modlitwy tańczące
do których uśmiecha się słońce
miłości.

* * *

tata powiedział że mam jechać na kolonie
żeby było trochę spokoju w domu
a wysyłają mnie za granicę
żebym nie mógł wrócić jak w ubiegłym roku

babcia kazała mi obiecać że będę się modlił
najlepiej gdy będę głodny
bo po śniadaniu mogę zapomnieć o Bogu

mama wymogła na mnie przyrzeczenie
że umyję uszy
a tata że nie wrócę przed czasem

spakowali mi książkę do czytania
mnóstwo koszulek różaniec i zdjęcie ojca
czyli same niepotrzebne rzeczy
i oczywiście zapomnieli o scyzoryku

ale najbardziej chciałem być w domu
kiedy mnie w nim nie ma

„Wynani z raju”

Waż też jest szczęśliwy
Pod słońcem
Ma swoje sprawy pilniejsze niż ludzie czy drzewo
- smakujesz mi dojrzłym jabłkiem. Nie wierzę,
 że nas wynano z raju, Ewo.

Żywa estachologia

Ojciec rozpada się w nieskończonym śnie. Żyje tylko nienagannie zużyta głaskaniem pod włos ręką. Spuszczam psy z łańcuchów i otwieram go na oścież. W jego oczach zakwita mgła, zielenieją pasemka krwi. Na stole w gościnnym przeżyła rozpoczęta butelka porto, ocalały nie potasowane karty do brydża, nie pogrzebany listek środków przeciwbólowych. Wreszcie mogę powiedzieć *tato*. On musi rozpoznać to właściwe słowo którego nie dotknął żadnym swoim żywym organem.

Z matki ulatnia się coraz więcej matki. Zostaje tylko to, co niezbędne: pretensje i ostatnie westchnienie. Żywe psy, chociaż ślepe, trafiają za każdym razem do jej nieskończenie nieruchomych stóp – jakby pozbywała się złośliwie szpiku. Niczego nie chcę od jej bogów, bo nie rozumiem po co to znikanie: matki z matki. Jakby odlatywały blade motyle. Więc widzę szklankę mleka a myślę *mamo*. Nie ma jej na dnie żadnej z butelek po samotnych wódkach mojego świata. Jakby nagle miała stamtąd wyskoczyć odczarowana z przezroczystości.

Teraz zamieniam ich na martwe zaimki osobowe. Wściekły, bo sobie poszli – albo tylko na chwilę odeszli w beznadziejnie nieznanym kierunku.

Wesoła – czyścić

w październiku na jednostce powiesił się chłopak od pekaelek
młody na 20 lat mówią że listy od niej otwierał koniuszkiem
bagnetu by nazbyt nie naderwać papieru taki porządnicki
gdy nie daj bóg kopertą szarpnął listu nie przeczytał

gdyby nie dzwonili nie wiedziałby że kuzynkę z Wiatraka
w ciemnej dolince pięciu dopadło Bóg tylko wie co oni jej tam robili

ale ostatni list od niej otworzył starannie równo sznur do szyi przyciął
taki porządnicki powiesił się na stołówce nad stołem na którym kuchnia
wydawała gotowane ziemniaki i mieszany kompot by szmery w sercu ogłuszyć

ten drugi powiesił się dwa stoły dalej gdy znaleźli trupa nie miał paliczka który
rzeczy wskazywał mówią że wariat sam sobie odrąbał by na wolność w rezerwę
go puścili bo przedtem i z lewej i prawej miał wszystkie dziesięć

ci z warty gadają że gdy zmierzch idzie na stołówce sztućce tłuką o kaflową
posadzkę samo pali się światło i samo ciemno się robi widać dwa
ogniki papierosów jak parę oczu

- jaki to bóg pozwala aby oni w kuchni te rurki z tytoniem kurzyli
gdy dawno pochowani pod ziemią, ba

i to oni chyba idą ze stołówki obok wartowni marszem gniotą
patyczki nie puszczają papierosów z ust gdy życie wokół gęstnieje jak
krupnik zmiana warty powstaje z prycz psy spełzają do nor i piwnic
dzieci złażą z trzepaków i jak przed burzą wołają „kryć się, kryć się”

za pięć dębów jest droga w las
oni tam drapią bagnetami w korę

RZECZYWISTOŚĆ SZARA

Moja rzeczywistość
nie mieści się w koszu na śmieci
ciągle wypadają z niej
ogryzki miłości
butelki po piwie
nawet fusy
z których mogłabym przecież
wyczytać datę powrotu Odysa
wywróżyć kolor szczęścia
lub wizytę kontrolną u lekarza

codziennie wiją sobie w niej gniazda
kruki zmartwień

upycham w tym koszu
zbliżającą się menopauzę
jego obojętność
i biel niezapłaconych rachunków

moja rzeczywistość
nie zmieści się w koszu na śmieci
choć bardzo bym chciała

- **fora**

Niekiedy wystarczy ogolenie głowy
lub wiersza ze zbędników. Pokora uczy,
że można mieć „wszystkiego potąd”,
a koniec wyznacza zdawkowy gest. Palec.

Bycie zbędnym nie oznacza utraty. Niczego.
Zamiast fali – prosta kreska. Jednostajny pisk
w miejscu szeptu. Niedopowiedzenia przechodzą
w pamięć, potem w niedopamiętanie. Bajki.

Tamtego lata Vincent odciął się dźwiękom,
odebrał ciszy kolory – jeden za drugim,
kreska w kreskę. *Za dużo było żółci w wietrze*
- mówisz. Myślę – *za dużo jest we mnie*.

za bardzo *skrzykujemy słowa*, by nas słuchały

Krematorium przy ulicy Grodzkiej

Upał. Po wyjściu z metra ciepło bucha w twarz
jak z piekarnika. Małej chce się lodów,
ale nigdzie nie widać, tak więc kupujemy
lokalną wersję coli i idziemy w stronę

krematorium. To żółty, prosty budynek
z beżową kolumnadą i sporym dziedzińcem
otoczonym bzami. Ławki obsadzone
rodziną bliższą i dalszą, oprócz tych na słońcu,

na słońcu dzisiaj nie da się wytrzymać.
Po wszystkich urnę wkłada się do skrytki
pół metra na pół metra, umieszczonej w ścianie
pełnej podobnych urn. Na niektórych wiekach

administracja cmentarza, bez zbytej finezji
przypomina żyjącym o zaległym czynszu.
Cola robi się ciepła a nam burczy w brzuchach.
W drodze powrotnej trzeba kupić rybę,

którą żona upiecze później z parmezanem.
Schodzimy z ulgą pod ziemię, spada na nas cień.

CZŁOWIEK UMIERAŁ

Człowiek umierał
na mojej sali
łóżko w łóżko
konał
bezradność sióstr
i obojętność lekarzy
w pampersie
w zarzyganym szpitalnym łóżku
nie było miejsca na heroizm
jego zaciśnięta pięść chwyciła tylko
kawałek zmiętego prześcieradła
i troszkę szpitalnego powietrza
którego zabrakło płucom
tam nie było nawet śmierci

Eurydyka

dla niego ciągle żyję
próbuję mnie wywołać chodząc z ustną harmonijką
i gitarą elektryczną
po pubach i discobudach
zawodząc hit o czartach i żmijach
ubrał śmierć w słowa to pomaga na żalobę
bardzo cierpi
widualskowo

już dawno wyszłam z ciała
zamknęłam je na klucz
teraz nakładam farby na chropowaty podkład
czas zakwita kępkami margerytek
wybucha wielką ciszą
skondensowane życie ciągle płynie
obok życia

Kotarbiński

ojciec był jego uczniem.
niejednym z wielu.

Kotarbińska mówiła mamie
że bez niej to nie byłby aż taki doktorat.

ktoś mówił że Kotarbiński
przesłał w czasie wojny do obozu chleb.
po prostu chleb.

myślę że ojciec
tak naprawdę
chciał oddać ten chleb z nawiązką.

Zabiorę Ci sen gęsty jak tajmyrska purga.
Będę szukał w nim białych renów.
A tym, które łamią nogi
poderżnę gardła.
Przez łzy zaglądał będę im w oczy.

Przyśnię Ci sen czerstwy jak chleb
i twardy jak kamień
- taki jaki śni tylko mężczyzna

PRZEMIJANIE II

czyli „borowanie na pedał”

żeby nie palić
bo kaszlę
ale kiedy palę
lepiej mi się kaszle
że ludzie powinni
umierać w młodszy wieku
no to się zagapiłem

że coś mi dolega
nerki astma ciśnienie
to i tak lepsze niż aids

ta kwatera z twoim ex
wcale mi się nie podoba
że i tak nie będę wiedział
ale teraz wiem

pozew – bo ja łajdak
teraz po siedemdziesiątce
że skakałem na boki
że ty normalna a ja
im starszy tym bardziej zwariowany
bo oglądam pornosy
i żartuję ze śmierci

na pierwszej sprawie
wybaczyłeś mi
kwatery z twoim ex
już mi się podoba
i ubranie czarne z białą koszulą
zafoliowane czeka

*znowu spałeś – może kawę
coraz gorzej z tobą – misiu
nie palisz – nie urywasz się
wysłałam za zwariowanego faceta
a ty?*



Hubert Dajnowski

SPIIS TREŚCI

Wstęp	5
Komunikat	7
Robert Miniak – I nagroda	9
<i>zaćma</i>	
<i>sierść</i>	
<i>blue</i>	
<i>podniesienie (ciało)</i>	
<i>drzwi</i>	
Jan Drzewiecki – fotografia	15
Krystyna Myszkiewicz – II nagroda	17
<i>sto odmian ciszy</i>	
<i>rok unieważnionych decyzji</i>	
<i>układ wierzenia w dźwięk</i>	
<i>provincia</i>	
<i>potoczyć się i potoczyć</i>	
Krystyna Falkowska – fotografia	23
Dorota Ryst – III nagroda	25
<i>pejzaż ze skórą pomarańczy</i>	
<i>drobiazg</i>	
<i>sadzonki</i>	
<i>oczko</i>	
Artur Kras – fotografia	29
Christian Medardus Manteuffel – Nagroda Dyrektora Książnicy Płockiej za wiersze miłosne	31
1 <i>...wiosna irackiej narzeczonej</i>	
2 <i>...która kołata do bram nieba</i>	
3 <i>... które dotykałem</i>	
Cezary Dzięcielski – fotografia	35

Dorota Ryst - Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej	37
<i>płock. listopad 2008</i>	
Michał Białecki – fotografia	39
Wojciech Roszkowski – Wyróżnienie	41
<i>zwyczajny przypadek</i>	
<i>motyw</i>	
<i>dziewczyna z perłą. starszy pan próbuje kopiować vermeera</i>	
<i>stygmaty, stygmaty</i>	
<i>pszczołczyn. dzisiaj</i>	
Piotr Statkiewicz – fotografia	47
Karol Samsel – Wyróżnienie	49
<i>Heidegger</i>	
<i>Boże Ciało</i>	
<i>Lamentacje</i>	
<i>Ikonostas</i>	
<i>Poeta zamordowany</i>	
Mariusz Młynarkiewicz – fotografia	55
Małgorzata Borzeszkowska	57
<i>WEDŁUG BREUGLA</i>	
Marek Chorabik	59
<i>Erotyk z wariantami</i>	
Anna Dwojnych	60
<i>Widziałam film przyrodniczy</i>	
Karol Graczyk	61
<i>*** (Mrówki wspinają się mozolnie)</i>	
Ewelina Kuśka	62
<i>Strach pachnie myszą</i>	
Henryka Łazaj	63
<i>Modlitwy</i>	
Piotr Macierzyński	64
<i>* * * (tata powiedział że mam jechać na kolonie ...)</i>	

Katarzyna Magiera	65
<i>„Wygności z raju”</i>	
Czesław Markiewicz	66
<i>Żywa estachologia</i>	
Michał Nowak	67
<i>Wesoła – czyściec</i>	
Małgorzata Pietrzak	68
<i>RZECZYWISTOŚĆ SZARA</i>	
Paweł Podlipniak	69
<i>- fora</i>	
Grzegorz Ryczkowski	70
<i>Krematorium przy ulicy Grodzkiej</i>	
Błażej Sędzikowski	71
<i>CZŁOWIEK UMIERAŁ</i>	
Zofia Staniszeńska	72
<i>Eurydyka</i>	
Bogumił Staszek	73
<i>Kotarbiński</i>	
Krzysztof Tomanek	74
*** <i>(Zabiorę Ci sen gęsty ...)</i>	
Edyta Wysocka	75
<i>PRZEMIJANIE II</i>	
Hubert Dajnowski – fotografia	77

